

Nadzieja tylko w strasznych oczach Antka M. – widziane z USA



Premier Mateusz M. wraz ze strategosem nad strategosami roozbroili Polskę, tak że Polska w tej chwili jest zdana na łaskę Putina oraz strasznych oczu Antka M.

Zacznę od tego, że w sprawie konfliktu na Ukrainie, w samej Rosji występują z każdym dniem coraz bardziej ostrzejsze podziały. Zasadniczo główna linia podziału dzieli dwie grupy na proputinistów i antyputinistów.

Proputiniści popierają politykę Putina wobec Ukrainy, by powoli wykańczać wojska ukraińskie, licząc że wcześniej nastąpi kapitulacja Ukrainy dzięki mediacji Zachodu i Zachód zaakceptuje zdobycze wojenne Rosji przy minimalnym zaangażowaniu militarnym wojsk rosyjskich, oraz przy jak najmniejszym zniszczeniu terenów przyszłej Noworosji.

Natomiast antyputiniści domagają się jak najostrzejszej rozprawy z banderowską Ukrainą, nazywając ją nazistowską, całkowitego zgniecenia jej przy pomocy siły militarnej, a następnie przy pomocy sił policyjnych doprowadzić do debanderyzacji. Dotyczy to również zniszczenia krajów sąsiednich, które pomagają banderowskiej Ukrainie, narażając na straty Rosję i śmierć jej żołnierzy.

Więc skoro Polacy według propagandy domagają się odsunięcia

Putina od władzy, to w chwili jego odsunięcia są skazani na bezpośrednie ataki rakietowe na Polskę. Moim zdaniem powinniśmy się modlić, by Putin jednak pozostał u władzy w Rosji do czasu bezwarunkowej kapitulacji Ukrainy, w której to Ukraina straci dostęp do Morza Czarnego.

Przełomem był atak na most krymski, po którym to Rosja zaczęła podchodzić do swojej operacji debanderyzacji i demilitaryzacji Ukrainy w sposób poważniejszy i Rosja w dwa dni później rozpoczęła ataki na infrastrukturę krytyczną Ukrainy. Okazało się przy tym, iż Ukraina nie posiada skutecznych środków obrony przed tymi atakami. Jest to też dowodem na to, iż tzw. sojusznicy Ukrainy nie dostarczyli jej żadnych środków obrony przed tymi atakami, a jeśli to okazały się one one kompromitujące dla tych, którzy je dostarczyli.

Klasycznym tego przykładem są filmiki pokazujące ukraińskich żołnierzy którzy w akcie rozpaczki usiłują zestrzelić z karabinów maszynowych irańskie czy też rosyjskie drony, nadlatujące na cele infrastruktury energetycznej Ukrainy.

Bardzo symptomatyczne jest stanowisko Izraela, który to najpierw obiecał swojemu ziomalowi Żeleńskiemu system „Żelaznej Kopuły”, jednak po skutecznym ataku irańskich dronów, stanowczo odmówił jakiegokolwiek pomocy Ukrainie w instalacji swojego systemu obrony powietrznej. Czyżby Izrael bał się ujawnienia braku skuteczności swojego systemu „Żelaznej Kopuły” wobec irańskich dronów?

Władze Iranu potwierdziły oficjalnie, że mają zamówienia na swoje drony bojowe już od 22 krajów, głównie wrogów Izraela i USA, a ponadto rozpoczęły szeroką współpracę gospodarczą i wojskową z Rosją, obalając w ten sposób jakiegokolwiek próby USA i UE wpływu na ceny ropy. Warto zauważyć, że od tego momentu Arabia Saudyjska zaczęła śpiewać z innego klucza wobec Iranu. Amerykanie na razie są bezradni wobec takiego rozwoju wydarzeń w Zatoce Perskiej, zwłaszcza że Iran zdołał przechwycić najnowszy dron podwodny armii amerykańskiej, co też będzie

miało złowieszcze konsekwencje dla armii amerykańskiej w najbliższej przyszłości.

Tymczasem na frocie walk na Ukrainie, starania ukraińskiej armii, by odnieść jakikolwiek sukces przed wyborami do Kongresu w USA, okazały się nieosiągalne. Rosjanie skutecznie się bronią, zadając wbrew propagandzie ukraińskiej, która zdominowała polską sferę informacyjną duże straty w kolejnych kontrofensywach, wykrwawiając w ten prosty sposób za pomocą artylerii i lotnictwa ukraińską armię.

W tej chwili na frontach walk panuje pora błotna, która to czyni dla obu stron raczej niemożliwe podjęcie jakichkolwiek ofensywnych działań na wielką skalę. Rosjanie w tej chwili cierpliwie czekają na porę zimową, kiedy to opadną liście z drzew i teren będzie zamarznięty, idealny do podjęcia kroków ofensywnych, zwłaszcza kiedy zmobilizowani i przeszkoleni żołnierze wejdą do boju wraz z nowym sprzętem, zgromadzonym niedaleko od linii frontowych.

Zaś Ukraina zdana wyłącznie na dostawy zachodniego sprzętu wojskowego, skazana jest na klęskę. Rosjanie miesiąc temu rozpoczęli niszczyć infrastrukturę energetyczną Ukrainy na całym jej obszarze od granicy z Polską do granic terenów zaanektowanych ostatnio. Tak więc dostawy broni zachodniej są teraz znacznie bardziej utrudnione, więc pozostaje tylko droga morską przez port w Odessie. Rosjanie sprytnie wykorzystali ostatni atak na swoją bazę w Sewastopolu wycofując się z tzw. umowy zbożowej, w ten sposób zostawiając sobie otwartą furtkę do atakowania statków przez tzw. nieznanych sprawców, które będzie podejrzewała o dostarczanie broni. Pozostaje więc tylko Rumunia do transportu broni na Ukrainę.

Podczas ostatniego nalotu Ukraina oświadczyła, że jej wojska zestrzeliły 44 z 50 rakiet, więc wychodzi na to, że Rosjanie mogli trafić co najwyżej sześć różnych celów. Jednocześnie ukraińskie władze podały, że uszkodzonych zostało 18 obiektów infrastruktury krytycznej. Tylko nauka radziecka może

wytłumaczyć takie przypadki. Nie wiem, może ukraińskie rakiety przeciwlotnicze dupnęły w te krytyczne obiekty dla Ukrainy, zamiast w irańskie drony i rosyjskie rakiety.

Żeby było jeszcze zabawniej nasza propaganda powtarza bezmyślnie za ukraińską, że Putin jest poważnie chory i lada dzień będzie wysadzony z prezydenckiego stolca przez konkurentów. Tylko że wśród tych konkurentów są same siłowniki, którzy chcą Ukrainę zbombardować, by w ten sposób zapewnić sobie strefę buforową między Rosją a Zachodem. Ciekawa jestem, jak by była potraktowana Polska, kierowana przez magdalenkowe eliciarstwo, które to wysługuje się każdemu, kto dysponuje odpowiednimi hakami. Najjaskrawszym tego przykładem zachowania eliciarstwa wiadomego chowu, było oświadczenie jeszcze w latach 90-tych ubiegłego stulecia, kiedy magdalenkowe władze oświadczyły, że dlatego przyszłe gazociagi muszą przebiegać przez Ukrainę, by Ukraina nie była pozbawiona dochodów z tego tytułu. Rosjanie zaś proponowali Polsce przebieg gazociągu przez Białoruś z pominięciem Ukrainy. A przecież Polska mogła postawić warunek Rosjanom na hub gazowy na terenie Polski.

Jak będzie wyglądała amerykańska pomoc dla Ukrainy po wyborach do Kongresu? Myślę że nic się nie zmieni, ponieważ są to w dużej większości te same nazwiska od chyba już dwudziestu lat, więc pod tym względem republikanie tak tylko mówią, że zakończą wypisywanie czeków in blanco dla Ukrainy, zwodząc swoich wyborców. Tak więc nieistotne z punktu widzenia pomocy dla Ukrainy, kto wygra te wybory. Neokoni dalej będą zatapiać gospodarkę USA., bo dla nich najważniejszy jest Izrael, zaś Ukraina jest tylko narzędziem do zniszczenia gospodarki Niemiec, czyli Unii Europejskiej.

Nie pozostawia to Rosjanom żadnego wyboru, jak tylko jak najszybsze pokonanie wojsk Ukrainy, która to jest całkowicie zależna od dostaw broni z państw NATO. Ukraińcy już teraz przyznają, że są bezsilni wobec najnowszych rosyjskich rakiet, które spadają na ukraińskie cele infrastruktury krytycznej.

Chciałabym więc znowu powtórzyć, że wojna była przez Ukrainę przegrana w chwili, gdy pierwszego dnia Ukraińcy stracili swoje lotnictwo, zaś dodatkowo nie znam z historii takiego przypadku, by kraj zależny całkowicie od dostaw broni od obcych państw, mógł wygrać wojnę, w dodatku z przeciwnikiem który dysponuje ogromną przewagą militarną nad konkurencją. Napisałam również że tylko udział wojsk NATO na czele z US Army jest w stanie prowadzić równorzędną walkę z Rosją i myślę że tę wojnę Rosja by i tak wygrała militarnie. Chyba że otumanieni propagandą ukraińską co niektórzy, pokładają nadzieję w babciach strącających słoikami od drzemów samoloty oraz cyganach kradnących ruskie czołgi.

Jak napisałam w poprzednich notkach, polskie eliciarstwo magdalenkowe będzie obok banderowskiej Ukrainy największym przegranym w tej wojnie, a my Polacy wraz z nimi. Jest też bezspornym faktem, że Polska pod przewodem strategosa nad strategosami, jakiego świat do tej pory nie widział, dostarczając na Ukrainę cały ciężki sprzęt wojskowy jest teraz goła i wesoła, wystawiona na rosyjskie rakiety, które może strącać tylko Antek Macierewicz przy pomocy swoich strasznych oczu. Oby to była prawda.

[Źródło](#)

Mobilizacja dla jednych i biznes dla innych



Kiedy nie chęć pójścia na front tworzy usługi wydawania fałszywych zaświadczeń i transportowania za granicę osób podlegających wojskowej służbie. Innym słowem popyt tworzy podaż.

24 października na konferencji prasowej szef kijowskiego miejskiego centrum rekrutacji i wsparcia społecznego płk Jurij Maksimow oświadczył, że „Ukraina znajduje się obecnie w najwyższym stopniu mobilizacji i pilnie potrzebuje ponownej mobilizacji.

Działania mobilizacyjne będą kontynuowane w 2023 roku – zaznaczył. ” Dopóki jesteśmy w stanie wojny – musimy mieć gwarancję posiadania personelu nie tylko do obrony, ale i do ofensywy w celu wyzwolenia naszej ziemi”, dodając, że do tego czasu wszyscy mężczyźni w wieku poborowym poniżej 60 lat mogą oczekiwać wezwania.

Jednak większość poborowych Ukraińców tak nie uważa i wolą na różne sposoby uchylać się od mobilizacji, żeby nie zostać wcielonym do szeregów armii Ukrainy. Dzięki temu powstał „biznes mobilizacyjny” i rozrósł się do niespotykanych rozmiarów.

Tylko podczas jednej operacji ukraińskie siły bezpieczeństwa poinformowały o zlikwidowaniu 45 kanałów nielegalnego wyprowadzania z Ukrainy mężczyzn w wieku poborowym.

Zatrzymani członkowie grupy zamieszczali informację o wyprowadzeniu w zamkniętych kanałach Telegramu. Przeprowadzka odbywała się pieszo, samochodem, łodzią lub poprzez pływanie w stroju nurkowym, a na wyjazd wyrabiano również fałszywe

zaświadczenia. Opłaty za takie usługi wynosiły od 1 tys. do 20 tys. dolarów.

Także na terenie Ukrainy obecnie funkcjonariuszy SBU polują nie tylko na poborowych, ale również na tych, którzy pomagają im uniknąć mobilizacji.

Na przykład w obwodzie odeskim policja krajowa poinformowała, że wojskowi poborowi wymagali po 12 tys. dolarów za zwolnienie ze służby wojskowej. Żołnierze proponowali mężczyznom, którzy nie chcą służyć, przeprowadzenie procedury wyrejestrowania z ewidencji wojskowej.

W wyniku tego uchylający się otrzymywał zaświadczenie o niezdolności do służby wojskowej (możliwość bez przeszkód przekroczyć granicę), a wojskowi poborowi otrzymywali umówioną wcześniej nagrodę.

Sądząc po liczbie „wzorcowych” objawień, jesteśmy świadkami naprawdę masowego zjawiska. Kiedy nie chęć pójścia na front tworzy usługi wydawania fałszywych zaświadczeń i transportowania za granicę osób podlegających wojskowej służbie. Innym słowem popyt tworzy podaż.

Wszystko to świadczy tylko o tym, że na Ukrainie nie ma już tej ludności, która jest gotowa wspierać kraj i tych, którzy go bronią, walczyć o swój teren, też zabijać i być mięsem armatnim, iść za obecnym dowództwem wojskowym oraz politycznym i wspierać ich politykę.

[Jacek Tochman](#)

Zalegalizowane bezprawie na Ukrainie i podwójne standardy UE wyhodowały nową organizację terrorystyczną, która planuje otworzyć nowy punkt zapalny w naszym regionie.



Obecność regionalnego zgrupowania wojsk na terytorium Białorusi wywołuje wiele spekulacji i obaw w krajach sąsiednich, w tym w Polsce. Jednak, jak wielokrotnie i oficjalnie oświadczały wojskowi i polityczni przywódcy Rosji i Białorusi, ten kontyngent wojskowy nie jest przeznaczony do działań bojowych na terytorium Ukrainy, lecz będzie realizował zadania w zakresie ochrony granicy państwowej państwa związkowego.

Mimo wysiłków ukraińskich, litewskich, a nawet polskich polityków, aby ten fakt zaciemnić i negatywnie ocenić, powołując się na spekulacje o otwarciu drugiego frontu, ataku na Polskę i Litwę, a także Łotwę, skoro chce się znaleźć na agendzie mediów, należy odnotować rozsądne przywództwo naszego wschodniego sąsiada w tworzeniu dodatkowej ochrony na swojej granicy. A tak naprawdę jest się czego bać.

Zacznijmy od tego, że Białoruś już od dwóch lat walczy z własnymi nacjonalistami, którzy próbowali przejąć władzę w kraju poprzez nieudaną kolorową rewolucję. Bez względu na to, jak nazywają teraz najbardziej aktywną i finansowaną przez USA część białoruskich terrorystów, bez względu na to, z jakimi europejskimi przywódcami się spotykają i jakie oświadczenia wydają, nie stają się bardziej legalni. Jednak USA i niektóre kraje europejskie, w tym Polska i Litwa, bezpośrednio związane z finansowaniem nieudanej kolorowej rewolucji, nadal nie chcą uznać, że naród białoruski i białoruscy nacjonaści to absolutnie różni ludzie i mają różne cele. Jeśli zwykli Białorusini – ci, których znamy, z którymi współpracujemy od lat, wśród których wielu Polaków ma przyjaciół i krewnych – to ludzie pracowici, spokojni i życzliwi. Białoruscy nacjonaści, pozycjonujący się jako bojownicy o półlitewską Białoruś, to agresywni niekontrolowani anarchiści, dla których protest i wojna to jako rodzaj sportu. Biorąc pod uwagę specyfikę białoruskiej mentalności, wszyscy oni najwyraźniej nie są białoruskiego pochodzenia, bo takie zachowania nie są dla Białorusinów swoiste. To właśnie ci naśladowcy ukraińskich banderowców wbrew prawu swojego kraju, rzucili się do wywoływania zamieszek i brania udziału w operacjach karnych podczas Majdanu na Ukrainie jeszcze w 2014 roku. Byli oni bezpośrednio zaangażowani w tzw. operację antyterrorystyczną na wschodzie Ukrainy, zabijając, torturując i rabując nieuzbrojonych cywilów. Przecież zalegalizowane bezprawie na Ukrainie jest im znacznie bliższe niż ścisłe przestrzeganie prawa i surowe kary za krwawe zbrodnie na Białorusi.

Po rozpoczęciu specjalnej operacji wojskowej Rosji białoruscy nacjonaści znaleźli się również w epicentrum wydarzeń. Będąc jednak tchórzliwym i nieprzyzwyczajonym do walki z uzbrojonymi formacjami regularnej armii, tzw. „Pułk Kalinowskiego” można spotkać jedynie na TikToku. Pojawiają się na polu walki poza niebezpieczniejszymi miejscami, gdzie szybko nagrywają wideo z prośbą o przekazanie pieniędzy, a także robią zainscenizowane zdjęcia i rozpowszechniają je na wszystkich znanych portalach

społecznościowych.

Jednak nie należy ich również lekceważyć, ich bestialska natura wymaga prawdziwej ofiary człowieka, o czym mówią już wprost w swoich filmach i grożą cywilom Białorusi. A biorąc pod uwagę wsparcie finansowe niektórych państw zachodnich i chęć przypodobania się swoim sponsorom, najprawdopodobniej zrealizują swój plan inwazji na terytorium Republiki Białorusi w ramach ukraińskiej grupy nacjonalistycznej, wzmocnionej przez profesjonalnych i dobrze uzbrojonych zagranicznych najemników.

Warto zauważyć, że granice Ukrainy z Białorusią nigdy nie były zamknięte. Nie ma ogrodzenia, nie ma ograniczeń dla ludności w odwiedzaniu terenów przygranicznych. Przed wielowektorową konfrontacją Ukrainy z sąsiadami, dobrosąsiedzkie stosunki między oboma krajami były normalne. Teraz Białoruś musi bardziej ostrożnie podejść do kwestii bezpieczeństwa na swoich granicach. I nie bez powodu, zwłaszcza że próby przeniknięcia na terytorium kraju ze strony ukraińskich grup dywersyjnych i rozpoznawczych zostały już kilkakrotnie udaremnione.

Strona białoruska, jak znamy, od początku specjalnej operacji wojskowej stara się na własną rękę wzmocnić swoją granicę z Ukrainą, aby chronić swoich obywateli przed prowokacjami i wciąganiem kraju w nieswoją wojnę. W związku z tym od początku operacji i do dnia dzisiejszego białoruscy żołnierze pełnią rotacyjny dyżur bojowy wzdłuż granicy z Ukrainą. Biorąc jednak pod uwagę, że granica białorusko-ukraińska ma około 1100 km długości, utrzymanie odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa nie jest możliwe.

Wobec powyższych faktów warto jeszcze raz podkreślić, że zagrożeniem dla Białorusi są nie tyle ukraińscy dywersanci, co raczej białoruscy nacjonaści gotowi na każdy przelew krwi za zachodnie pieniądze pod pretekstem wprowadzania demokracji.

Plan tej formacji terrorystycznej wydaje się być następujący.

Tzw. pułk Kalinowskiego zamierza znaleźć lukę w obronie białoruskiej granicy i przeprowadzić zbrojny atak na małe przygraniczne miasteczko, z którego łatwo będzie kontrolować inne oddziały nacjonalistów oraz wydawać polecenia ukraińskim i zagranicznym najemnikom.

Jak powiedział dowódca pułku Kalinowskiego Denis Kit jednemu z uznanych za ekstremistyczne wydawnictw, „nasz plan jest maksymalny – wolna Białoruś przez wolną Ukrainę. Po wojnie na Ukrainie chcemy się przygotować, ogłosić mobilizację i zrealizować program maksymalny. Być może będziemy musieli pojechać na Białoruś na czołgach”.

Ze wstępnych ocen i kalkulacji ryzyka wynika, że najbardziej prawdopodobnym miastem, do którego mogą wkroczyć terroryści w pobliżu granicy z Ukrainą i Polską, jest niewielkie miasto powiatowe Maloryta. Od granicy z Ukrainą dzieli go zaledwie 17 km, a od granicy z Polską nieco ponad 50 km. Jest to małe miasteczko, które nie posiada wojska, a jego mieszkańcy zajmują się głównie rolnictwem. Oznacza to, że nie będą w stanie zaoferować oporu. A pod groźbą rozstrzelania nie ryzykowaliby niczego przeciwko uzbrojonym bandytom. Populacja niewielkiego miasta wynosi nieco ponad 23 tysiące osób, co jest liczbą wystarczającą, aby służyć jako ludzka tarcza przeciwko regularnej armii Białorusi i Rosji. Co dalej zamierzają zrobić członkowie gangu Kalinowskiego? Odpowiedź jest oczywista – zorganizować terror na terytorium Białorusi, przyciągnąć do niego jak najwięcej zwolenników w kraju i po prostu tych najemników, którzy są gotowi wkroczyć na Białoruś z Litwy i Łotwy (kontyngent i broń od dawna są gotowe, tylko czekają na rozkaz). USA mają już sprawdzony scenariusz kolorowych rewolucji na kontynencie, więc scenariusz białoruski się nie zmieni – upadek gospodarki, zamknięcie wszystkich większych przedsiębiorstw, które konkurują z amerykańskimi holdingami, bieda ludzi, głód, proamerykański mianowany u władzy, wykonujący wszystkie polecenia swojego suzerena.

W naszym kraju ten scenariusz został wypracowany od końca. Najpierw mieliśmy u władzy partię PiS, która posłusznie wpędziła naszą gospodarkę w recesję, zrezygnowała z taniej energii elektrycznej i gazu na rzecz Stanów Zjednoczonych, doprowadziła do bankructwa wiele firm, wpędziła ludzi w biedę i pokłóciła się ze wszystkimi sąsiadami.

Czy tego chcą władze Białorusi dla swojej ludności? A może scenariusz syryjski, libijski lub afgański? Oczywiście, że nie. I właśnie dlatego i aby temu przeciwdziałać, utworzono regionalne zgrupowanie wojsk. Wspólnie siły zbrojne obu krajów sojuszniczych zamierzają chronić granicę. I nie należy mylić zadań specjalnej operacji wojskowej Rosji z zadaniami ochrony granicy przed terrorystami.

Gdyby partia wojny i zniszczenia PiS nie doszła wtedy do władzy w naszym kraju, być może wiele z tego nie wydarzyłoby się u naszych granic. Gdyby nasi politycy myśleli o dobru Polaków tak samo jak prezydenci Rosji, Białorusi, Chin, Węgier itp. myślą o swoich narodach, a nie o dobru Ukraińców, USA, LGBT i kogokolwiek innego – można było uniknąć wielu trudności i problemów.

[Marek Gałaś](#)

Program na etap surowości



Całe szczęście, że ludzie wprawdzie mają dobrą pamięć, ale

krótką, co pozwala im zachować dobre mniemanie o własnej
prawości i pryncypialności. Oto reakcją całego miłującego
pokój świata, w więc USA i państw w taki czy inny sposób od
nich zależnych na decyzję Putina o włączeniu do terytorium
Federacji Rosyjskiej czterech kolejnych obwodów na Ukrainie:
ługańskiego, donieckiego, zaporoskiego i chersońskiego, było
oburzenie i potępienie. Nawet Konfederacja, w której przecież
roi się od ruskich agentów, co nieubłaganym palcem wytyka jej
pani red. Danuta Holecka bez względu na to, czy rządową
telewizją rządzi pan Jacek Kurski z pierwszorzędnymi
korzeniami, czy jakiś goj. Teraz bowiem pan Jacek został przez
Naczelnika Państwa spuszczonego z wodą, być może gwoździ
uniknięcia ostentacji przy której nawet najbardziej wierzący i
oddani wyznawcy mogliby zacząć nabierać wątpliwości, jak to
możliwe, że propagandą zarówno obozu zdrady i zaprzaństwa, jak
i obozu „dobrej zmiany”, kieruje dwóch żydowskich braci
Kurskich? Wyobrażam sobie, jak obydwaj musieli się z głupich
gojów zaśmiewać podczas okazjonalnych spotkań w rodzinnym
gronie. Wracając tedy do Konfederacji, to ona też znalazła się
na poziomie, oburzając się i potępiając, jak się należy. Na
jej usprawiedliwienie można podnieść, że jest ona formacją
nową, grupującą ludzi raczej młodych, którzy niekoniecznie
muszą pamiętać wczesne lata 90-te, kiedy to Nasz Najważniejszy
Sojusznik oraz Nasz Mniejszy Sojusznik Naszego Najważniejszego
sojusznika, rozbierali Serbię, która po rozpadzie Jugosławii,
była suwerennym państwem, jak – nie przymierzając – Ukraina.
Nawiasem mówiąc, ta cała Jugosławia zawsze przeszkadzała
Niemcom, którzy traktowali ją – a Serbię w szczególności –
jako enklawę ruskich wpływów w „swojej” to znaczy –
niemieckiej części Europy. Kiedy zatem Jugosławia na skutek
proklamowania niepodległości przez Słowenię i Chorwację – co
Niemcy jeszcze tego samego dnia, jako pierwsze i początkowo
jedyne państwo na świecie uznały – się rozpadła, a Bałkany
zostały wepchnięte w otchłań krwawej wojny domowej, Niemcy
uznały, że przyszedł czas na rozebranie samej Serbii. W tym
celu w Kosowie wymyślony został specjalny naród „Kosowerów”,
którzy – podobnie jak Kosowery Donieckie, ługańskie,

Zaporoskie i Chersońskie – oczywiście zapragnęli własnego, niepodległego państwa. Serbia nie chciała zgodzić się na oderwanie Kosowa, które dla niej jest rodzajem narodowej kolebki. Wtedy jednak Nasz Najważniejszy Sojusznik posłał nad Serbię bombowce, które wkrótce stłumiły serbski opór i w ten sposób Kosowery dostały niepodległe państwo. Wprawdzie nie wszyscy je uznają, podobnie jak nie wszyscy uznają przynależność Krymu do Rosji (do czasu naszej zabawy w mocarstwowość z panią Swietłaną – obecnie na łaskawym chlebie jakiejś безпеki – to nawet prezydent Łukaszenka tego nie uznawał), ale USA – jak najbardziej, a skoro USA, to – jak myślisz Koteczku? – Polska też. Co oczywiście nikomu nie przeszkadza w demonstrowaniu świętego, oburzenia i potępienia, bo – jak wcześniej zauważyłem – ludzie wprawdzie mają dobrą pamięć, ale krótką, co pozwala im to robić w poczuciu pierwotnej niewinności.

Teraz wszyscy się odgrają, że „*nigdy*” nie uznają aneksji tych czterech kolejnych obwodów do Rosji. To oczywiście bardzo pryncypialnie, ale warto przypomnieć, co powiedział Churchill premierowi Mikołajczykowi, gdy ten powiedział mu, iż Polska „*nigdy*” nie zgodzi się na oddanie Wilna i Lwowa. Mruknął wtedy: hmm, nigdy, nigdy... To jest słowo, którego nikomu nie można zabronić wymawiać. W związku z tym co nam zaszkodzi przypomnieć, a jaki sposób Wilno i Lwów znalazły się w granicach ZSRR, które Nasi Sojusznicy uznali w Jałcie? Otóż kiedy na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow, Armia Czerwona „*wkroczyła*” na terytorium Rzeczypospolitej, to najpierw „*zajęła*” to znaczy – „*wyzwoliła*” Wilno, a następnie przekazała je Republice Litewskiej. Aliści naród litewski już nie mógł się doczekać, kiedyż wreszcie dołączy do szczęśliwej rodziny narodów sowieckich i wystąpił do Ojca Narodów, Józefa Stalina, ze stosowną prośbą. Ojciec Narodów na takie supliki nie mógł oczywiście pozostać głuchy, ale – jak mawiał Kukuniek – wszystko musiało odbyć się demokratycznie, toteż na „*Zachodniej Ukrainie*” i „*Zachodniej Białorusi*” stosowne wybory odbyły się zaraz po „*wkroczeniu*”, a wybrane w ten sposób

władze wystąpiły ze stosownymi prośbami, które zostały uwzględnione. A dlaczego w Jałcie Nasi Sojusznicy uznali te zdobyczne Sojusznika Naszych Sojuszników? Bo go potrzebowali nie tylko, żeby pokonać Niemcy, ale również – żeby pokonać Japonię. Toteż – chociaż na tym etapie trudno to sobie jeszcze wyobrazić – gdyby Nasz Najważniejszy Sojusznik z jakiegoś powodu potrzebował zimnego ruskiego czekisty Putina, albo ogólnie – Rosji – na przykład dla sprawniejszego przeprowadzenia ostatecznego rozwiązania kwestii chińskiej, to przedstawiłyby prezydentowi Zeleńskiemu, czy jakimukolwiek jego następcy, propozycję nie do odrzucenia; albo uzna rozbiór Ukrainy, albo nie dostanie ani jednej lufy i ani jednego naboju. Zdaje się, że tym razem do prezydenta Zeleńskiego zaczyna coś docierać, bo doszedł do wniosku, że tym razem Putin nie blefuje, chociaż dwa dni wcześniej jeszcze się z niego natrzasał.

Warto przypomnieć, że w czasie przeprowadzania wyborów na Zachodniej Ukrainie, Zachodniej Białorusi i w Republice Litewskiej, Szechtery ani się nie oburzały, ani niczego nie potępiały. Przeciwnie – na tamtym etapie wszystkie Szechtery były za towarzyszem Stalinem (*„a my wszyscy za towarzyszem Stalinem!”*) i w jego służbie wykonywały zadania delatorskie, policyjne i katowskie, między innymi – na polskiej ludności Kresów Wschodnich. Na *„Zachodniej Białorusi”* krążył nawet taki anonimowy wierszyk: *„Hop, nasze hreczanniki! Usie Żydy naczałniki, Usie Poliakі na wywoz, Biełarusy – w kołchoz!”* Przypominam to, bo dzisiaj, kierując się mądrością obecnego etapu, Szechter z całym Judenratem *„Gazety Wyborczej”*, wzywa do *„denazyfikacji”* Kremla. Chyba jednak nie chodzi mu o to, by swoimi bombami atomowymi Kreml został obrzucony przez bezcenny Izrael? W takim razie – kto ma *„zdenazyfikować”* Kreml? Jeśli nie Ukraińcy, to przede wszystkim – Rosjanie. Tak to sobie wykombinowały amerykańskie Szechtery, a nasz, tubylczy, *„nawołuje”*. No dobrze – ale skąd moglibyśmy mieć pewność, że *„denazyfikacja”* Kremla się dokonała? Myślę, że najbardziej przekonujące byłoby, gdyby Putin i cała jego

kamaryla, została zapędzona do gazu przez żydowskie Sonderkomando, a następnie – spalona w krematoriach (*„Nu cztoż, że dymią krematoria? Taż w nich przetapia się historia! Niewoli topią się okowy!”*). Chodzi o to, że tylko Żydzi mają do nazistów specjalnego nosa, toteż najlepiej się nadają do przeprowadzenia „denazyfikacji” wszędzie, a już specjalnie na Kremlu, gdzie oprócz „nazistów” może się też błąkać wielu niewinnych cywilów.

A jeśli żydowska załoga byłaby niewystarczająca, to w kolejce stoi Arnold Schwarzenegger. Niedawno był w Polsce i pojechał na wycieczkę do Oświęcimia, gdzie zwiedził tamtejszy, chwilowo nieczynny obóz. Uprzedzając klangor, który znowu się podniesie w związku z tym określeniem, śpieszę wyjaśnić, że po tej wycieczce Arnold Schwarzenegger oświadczył, że *„nienawiść należy eksterminować!”* To samo postulowałem jeszcze w pierwszych latach 90-tych kiedy w felietonie *„Nienawiść znienawidzona”*, w odróżnieniu od Arnolda Schwarzeneggera, zastanawiałem się – jak to zrobić. Inspiracji dostarczyły mi entuzjastyczne opowieści o działalności żony Nelsona Mandeli, pani Mandeliny. Otóż pani Mandelina znienawidziła nienawiść do tego stopnia, że nieomylnym nosem nauczyła się wykrywać nienawistników, a jak już jakiegoś wykryła, to zawieszała mu na szyi płonącą oponę samochodową w taki sposób, że nienawistnik nie mógł się już od niej uwolnić. Zrozumiałem wtedy, że nie wystarczy znienawidzić samej nienawiści, bo ona przecież nie unosi się w powietrzu na podobieństwo metanu, uwolnionego z *„rozzszczelnionych”* przez nieznanych sprawców bałtyckich podmorskich gazociągów. Nienawiść zlokalizowana jest w nienawistnikach, więc jeśli – zgodnie z wezwaniem Arnolda Schwarzeneggera – mamy ją *„eksterminować”*, to chyba jasne jest, że razem z nienawistnikami, bo przecież inaczej się nie da. No dobrze – ale kto jest nienawistnikiem, jak takiego nienawistnika wykryć? Ach, to już proste, jak budowa cepa. Nienawistnik, to każdy, kto się z nami nie zgadza. W tej sytuacji nie ma rady, trzeba przystąpić do *„eksterminacji”*, a w tym celu dobrze byłoby wykorzystać istniejącą infrastrukturę

w Oświęcimiu i innych zachowanych, a chwilowo nieczynnych obozach, a także wykorzystać zebrane wcześniej doświadczenia, dzięki którym eksterminacja nienawiści przebiegałaby płynnie i bez zakłóceń. I to jest program na nadchodzący etap surowości.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Jeśli rozum nie znajdzie drogi powrotnej do polityki europejskiej, spowoduje to nieodwracalne szkody. „Ambasador Rosji w Austrii ostro o UE”



Oto list Dmitrija Lubinskiego, ambasadora Federacji Rosyjskiej w Wiedniu, opublikowany przez austriacki tabloid „Exxpress” zbliżony do Partii Ludowej. W Polsce taki list nie miałby szans na publikację [Oficjalną, w meRdiach wysokonakładowych. Nie obciążamy naszego znaczenia. MD].

Mimo kilku kontrowersyjnych sformułowań redakcja „Exxpress”

zdecydowała się go opublikować.

Jeden z czytelników napisał: „Dziękujemy redakcji za odwagę! Opublikowanie tego jest tak ważnym wkładem w wolność wypowiedzi i różnorodność, a prawdopodobnie w pokój! Wróćmy do stołu negocjacyjnego, zbyt wielu już ucierpiało i może być znacznie gorzej”.

Poniżej tekst ambasadora Dmitrija Lubińskiego:

„Od wielu miesięcy UE i jej państwa członkowskie dostarczają Ukrainie ogromne ilości broni, wbrew własnym i obowiązującym na arenie międzynarodowej zasadom kontroli eksportu. Co ciekawe, sprzęt ten jest również finansowany z tzw. „Europejskiego Instrumentu na rzecz Pokoju” – funduszu pozabudżetowego o budżecie około pięciu miliardów euro, finansowanego ze składek państw członkowskich UE. Na te „pokojoye” cele udostępniono już 2,6 miliarda euro.

Sprzęt wojskowy dostarczany przez UE, w tym ciężka broń dalekiego zasięgu, jest również szeroko wykorzystywany przez rząd w Kijowie do lekkomyślnego ostrzału miast i wsi, mieszkań i obiektów socjalnych, infrastruktury cywilnej i transportowej, zabijania niewinnych ludzi, osób starszych, kobiet i dzieci. Tylko zachodnia propaganda antykremlowska milczy na ten temat. W słusznej sprawie, jak mówią.

UE skrupulatnie ukrywa również prawdę o zagrożeniach, jakie takie „budowanie pokoju” stwarza dla bezpieczeństwa jej własnych obywateli. Broń przeznaczona dla Ukrainy (w tym MANPADS i przeciwpancerne pociski kierowane) trafia masowo na czarny rynek przy przyzwoleniu państwa i może wpaść w ręce terrorystów i przestępców w różnych zakątkach świata.

Już teraz coraz częściej dochodzi, w tym w Austrii, o konfiskacie przez policję nielegalnej broni „ukraińskiego” pochodzenia. Istnieje dosłownie groźba powtórzenia się scenariusza wojen bałkańskich, kiedy cała Europa została zalana nielegalną bronią palną z Bałkanów Zachodnich.

Zbrodnicze echo tych wojen wciąż jest tu odczuwalne.

Jakby w szale antyrosyjskie ośrodki w UE, z aktywną ingerencją i podżeganiem ze strony USA i Wielkiej Brytanii, wykorzystują każdą okazję, aby promować kontynuację działań wojennych w regionie. Oprócz ciągłego szkolenia ukraińskich oddziałów paramilitarnych przez poszczególne państwa członkowskie, przewidywane jest utworzenie misji szkoleniowej UE dla Ukrainy.

W świetle wspomnianych wyżej „wysiłków pokojowych” Brukseli pojawiają się absolutnie uzasadnione pytania, które każdy myślący obywatel zadaje teraz lub musi zadać: **w jakim stopniu szkolenie nacjonalistycznych ukraińskich bojowników na europejskiej ziemi służy interesom pokoju?** W jaki sposób dostawy broni do regionu konfliktu mogą być wykorzystywane do tworzenia pokoju na kontynencie europejskim, wbrew rządowi prawa? Przeciwno komu jest i czy ta machina wojenna będzie skierowana w ostatecznym rozrachunku?

I wreszcie, co nie mniej ważne: czy nie byłoby bardziej sensowne, aby UE, zamiast tańczyć w takt skrzypiec Zełenskiego i faszerować Ukrainę bronią, i szkolić morderców, pamiętała terminy takie jak „pokój”, „pokoje współistnienia”, „wzajemne bezpieczeństwo” lub po prostu „stół negocjacyjny”?

A może zasady „wspólnoty wartości”, które próbuje się narzucić całemu światu, po prostu już na to nie pozwalają?

Zachód jest obecnie w prawdziwym antyrosyjskim szaleństwie. Polska, poprzez swojego byłego ministra spraw zagranicznych Sikorskiego, dziękuje USA za sabotaż na gazociągu Nord Stream. Estoński minister spraw zagranicznych Reinsalu gratuluje ukraińskim siłom specjalnym przeprowadzenia aktu terrorystycznego na Moście Krymskim.

Są też inne przykłady. Kijowskie marionetki już wzywają swoich łalkarzy na Zachodzie do przeprowadzenia wyprzedzającego ataku nuklearnego. Morderstwo, sabotaż, zniszczenie, prowokacja i

inscenizacja – wszystko jest dozwolone, jeśli jest skierowane przeciwko Rosji. Ale wszelka cierpliwość ma swoje granice.

Jeśli rozum nie znajdzie drogi powrotnej do polityki europejskiej, może to spowodować nieodwracalne szkody. Najwyższy czas się obudzić.

[Źródło](#)

RFN przygotowuje się do kapitulacji



Artykuł z mojego osobistego cyklu pt: „IV Rzesza od środka”-
tłumacz □

Nikt tak naprawdę nie zauważa, że □□RFN od lat wysyła światu wiadomość, że w razie wojny ziemia niemiecka nie będzie broniona. W ogóle nie możemy się bronić. Po trzech niekompetentnych paniach minister obrony Bundeswehra jest w opłakanym stanie, właściwie niezdolna do walki.

W ciągu ostatnich kilku dni pojawiły się doniesienia, że □
Bundeswehra (w skrócie BW) ma tylko zapasy amunicji wystarczające na zaledwie dwa dni. Zobacz tutaj:

<https://www.businessinsider.de/politik/deutschland/munition-fuer-maximal-zwei-tage-krieg-bundeswehr-muss-ihre-arsenale-auffuellen-doch-bislang-bestellt-sie-nur-wenig-c/>

Oczywiście ta sytuacja wynika również z faktu, że materiał BW został bez skrupułów dostarczony na Ukrainę. Dotyczy to nie tylko BW. Nawet w USA toczy się dyskusja o tym, czy dostawy na Ukrainę w dużej mierze ich rozbroiły. Stwierdza się też, że szybki wzrost produkcji uzbrojenia zrekompensuje odpływ na Ukrainę dopiero za kilka lat. Czy to też powód, dla którego USA tak konsekwentnie upierają się, że nie chcą otwarcie uczestniczyć w wojnie na Ukrainie?

To dziwny proces, kiedy jakiś kraj otwarcie o tym mówi i informuje świat o złym stanie swojej armii. Takie spostrzeżenia są właściwie zarezerwowane dla wrogich służb specjalnych, które w ten sposób sprawdzają, jakie niebezpieczeństwa emanują z armii państwa, z którym mógłby dojść do konfliktu zbrojnego. To informacje, które powinny być objęte najściślejszą tajemnicą. Dlaczego więc rząd w Berlinie zachowuje się wobec tego tak szczerze, a nawet niedbale? A teraz uzupełniają to, ogłaszając, że nawet zapasy amunicji wystarczą tylko na dwa dni w sytuacji awaryjnej. Wykluczam możliwość, że jest to podstęp, którym chce się skusić ewentualnego napastnika do bezmyślnego działania, zwabić go w pułapkę.

Kto obsługuje broń NATO na Ukrainie?

BW jest w rzeczywistości w opłakanym stanie. Nie pomagają nawet niewielkie zapasy nowoczesnego sprzętu, który jest teraz wysyłany na Ukrainę. Nawiasem mówiąc, należy zadać sobie pytanie, kto ma obsługiwać złożone systemy używane na Ukrainie. Potrzebny jest dokładnie wyszkolony personel, a to nie dzieje się z dnia na dzień. Szczególnie dla żołnierzy przyzwyczajonych do sowieckiej technologii i potrzebujących zapoznania się ze standardami i procedurami operacyjnymi NATO. **W więc kto będzie obsługiwał te systemy? Czy w takim razie będą to Niemcy w cywilnych ubraniach, tak jak Stany Zjednoczone wykorzystują swoich ludzi do potajemnej obsługi skomplikowanych systemów na Ukrainie?** Byłby to niewątpliwie casus belli, o którym wspomniała już Moskwa.

Trzeba więc zadać sobie pytanie, jakie cele są realizowane na **Hardthöhe** (siedziba ministerstwa obrony RFN –*przyp. tłum*), gdy **otwarciem komunikuje się o niezdolności BW do walki**. Ponadto należy pamiętać, że BW nigdy nie została stworzona do obrony terytorium Niemiec. Miała być grotem przeciwko władzy sowieckiej, a doktryna NATO przewidywała, że w sytuacji awaryjnej ponad 2000 celów w Niemczech zostanie zniszczonych uderzeniami nuklearnymi. BW było niczym więcej jak mięsem armatnim przeciwko możliwemu atakowi ze wschodu, tak jak teraz Ukraina. RFN powinna była ponieść dewastację, która teraz uderza w Ukrainę, tylko gorszą, a mianowicie atomową. BW niczego by nie zmieniła, wręcz przeciwnie. Tylko status neutralności może uchronić państwo bez własnej broni jądrowej przed takim losem.

NATO nie może i nie będzie chronić Niemiec

Teraz można naiwnie założyć, że RFN jest pod ochroną NATO i że BW jest jej częścią. To, co dotyczy wszystkich pozostałych członków NATO, nie dotyczy Republiki Federalnej Niemiec. Niemcy mają tu inny status. Członek NATO czy nie, Niemcy żyją w stanie zawieszenia broni. (ktoś może rozwinąć ten temat ? –*prośba tłum*) Zarówno wschód, jak i zachód. Nie zapominajmy: NATO zostało stworzone, aby trzymać Amerykanów w środku, Sowietów z dala, a Niemców w dół. Powiedział to nie kto inny jak Lord Hastings Ismay, pierwszy sekretarz generalny NATO. Ale nawet gdyby NATO chciało bronić Niemiec, nadal istnieje paragraf piąty traktatu NATO. Wyraźnie stwierdza, że w przypadku obrony może wystąpić tylko wtedy, gdy kraj zostanie zaatakowany. Turcja musiała się tego nauczyć od Syrii.

Nawet służba naukowa niemieckiego Bundestagu ustaliła w kwietniu br., że **nie tylko dostawy broni na Ukrainę, ale przede wszystkim szkolenie ukraińskich żołnierzy oznacza złamanie rozejmu z Rosją. I nie, RFN nie została zaatakowana. To sama RFN swoim zachowaniem prowokuje zakończenie rozejmu z Rosją. Ale nawet gdyby USA zdecydowały się „bronić” RFN wbrew traktatom NATO, byłoby to jeszcze bardziej fatalne dla**

Niemiec. Kraj byłby wówczas narażony na dewastację, przez którą Ukraina wydawałaby się raczej pomniejsza. Niemcy, RFN, nie są zdolne do wojny, nawet do obrony.

Czy rozbrojenie to genialny ruch szachisty ?

Teraz zakładam, że w sąsiedztwie rządu berlińskiego jest jeszcze kilka osób, które potrafią myśleć. Wiedzą, co tu powiedziałem. Czy więc znowu, jak po II wojnie światowej, kiedy wysocy oficerowie Wehrmachtu, którzy byli w ruchu oporu przeciwko Hitlerowi, uratowali Niemcy przed nowym dyktatem pokojowym na wzór Wersalu? Kto sprytnie wyprodukował zimną wojnę, przekazując dezinformację o Związku Radzieckim Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii. W ten sposób uczynili z RFN państwo frontowe dla Amerykanów przeciwko Moskwie, a Waszyngton musiał pozwolić Niemcom na odzyskanie sił, choć bez traktatów pokojowych. Więcej na ten temat znajdziesz tutaj:

<https://www.anderweltonline.com/klartext/klartext-20221/ende-und-anfang-oder-anfang-vom-ende/>

i tutaj
: <https://www.anderweltonline.com/klartext/klartext-20212/kanzler-der-einheit-helmut-kohl-wollte-die-einheit-nicht/>

Po prostu nieczęste jest publiczne ogłaszanie, że armia jest niepełnosprawna. Dlaczego więc jest to tak otwarcie komunikowane w Niemczech? Czy to z powodu tajnego planu, który chce zapobiec ostatecznej zagładzie Niemiec? Czy to przygotowanie do ogłoszenia przez Rosję zakończenia zawieszenia broni? Czy Niemcy przygotowują się do ponownego ogłoszenia bezwarunkowej kapitulacji? Argumenty przemawiające za tym są teraz otwarte najpóźniej. Jak ogłoszono na Hardthöhe, wojna przeciwko komukolwiek skończyła się po dwóch dniach, ponieważ nie było już amunicji. W obliczu tej jedynej możliwej „wojny dwudniowej” nikt przy zdrowych zmysłach nie prosił Berlina, aby nie deklarował natychmiastowej kapitulacji bez oddania strzału. Biorąc to pod uwagę, Rosja, podobnie jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, nadal ma prawo do

korzystania ze swoich suwerennych praw w stosunku do Niemiec po zerwaniu przez Niemcy rozejmu.

Tylko natychmiastowe poddanie się może uratować nam życie

Jeśli przeczytałeś dzieło pana Leubego „Entzaubert” i zrozumiałeś, dlaczego nawet Helmut Kohl zrobił wszystko, co możliwe, aby zapobiec „zjednoczeniu”, zobaczysz, że myśli, które tutaj wymieniłem, nie są dalekie od celu. Znajdujemy się w środku wstrząsu geopolitycznego, jakiego świat nigdy nie widział. Amerykańskie stulecie się skończyło. Teraz zadaniem jest niedopuszczenie do tego samego, co przed I wojną światową. Kiedy Anglia stanęła w obliczu upadku swojego imperium i postanowiła nie zejść sama, ale zmieść ze sobą jak najwięcej konkurentów. Czy Stany Zjednoczone robią to samo teraz? Można się tego obawiać, a hazardziści w urzędzie kanclerza już robią wszystko, co możliwe, aby zniszczyć Niemcy i ich przemysł bez bezpośredniej walki z bronią, a tym samym wyeliminować (gospodarczego) konkurenta USA. Z ich polityką migracyjną i rosyjską.

Czy istnieje więc tajny opór przeciwko czerwono-zielonemu szaleństwu, podobny do tego przeciwko Hitlerowi? Czy to znowu wysocy rangą urzędnicy wojskowi i inni, którzy próbują zapobiec najgorszemu dla Niemiec, ogłaszając, że RFN nie nadaje się do wojny? Kto wie, że USA, a na pewno nie Anglia, były i są naszymi „przyjaciółmi”? Kto rozpoznał, że światowy rozwój gospodarczy sprawił, że Niemcy stały się nieciekawe jako obiekt wyzysku dla USA? Że można teraz spalić Niemcy jak Ukrainę przeciwko Rosji i w ten sposób na zawsze pozbyć się wiecznego konkurenta? Pamiętajcie obie wojny światowe, to wcale nie było inaczej.

Jedynym wyjściem, bez względu na scenariusz, będzie natychmiastowa kapitulacja i uniknięcie w ten sposób największych szkód dla Niemiec. Tak właśnie widzę zapowiedź, że Niemcy mają amunicję tylko na dwa dni, przygotowując społeczeństwo do kapitulacji, gdyby wybuchła wojna z powodu

zachowania rządu berlińskiego. To i tylko to może uratować nam życie. USA, a zwłaszcza Anglia, nie są tym zainteresowane.

Peter Haisenko

Tłumaczył [Paweł Jakubas](#)

Wojciech Cejrowski wprost: Zełenski to wróg Polski! „Trzeba grać na zmianę reżimu na Ukrainie”



Brat na pewno nie (...) To raczej wróg Polski, bo za Wołyń nie przeprosił do tej pory, a pieniądze bierze z Polski – mówił Wojciech Cejrowski komentując obecną sytuację na Ukrainie i postać prezydenta Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

W trakcie dyskusji podróżnik i komentator sceny politycznej przypomniał, że prezydent Zełenski dopuścił się w ostatnich tygodniach wyjątkowo zaskakujących wypowiedzi.

Zełenski wzywa NATO, żeby prewencyjne uderzenie atomowe zrobić na Rosję. To w tej sytuacji w Ameryce to oceniono (...), że ześwirował. Poprzednio myśleliśmy, że świrem jest Putin. Doszliśmy do wniosku – ja z panem – w tej rozmowie, że

wycofano się z tego, że jednak nie świr, klepki mu się nie poprzesuwały, tylko zbrodniarz wojenny – przypomniał.

Według Wojciecha Cejrowskiego wzywanie do wojny nuklearnej z Rosją należy uznać za objaw szaleństwa Zełenskiego, które jest niebezpieczne dla świata.

Trzeba się rakiem wycofać z kontaktów ze świrem. Trzeba grać na zmianę reżimu na Ukrainie. Przecież ten człowiek jest niepo czytalny. I jeszcze zapisuje się do NATO – podkreślił.

Podróżnik stwierdzi również, że jego zdaniem winny obecnej sytuacji, w dużej mierze, jest właśnie przywódca Ukrainy.

W kwietniu był wynegocjowany pokój. Putin powiedział, że wycofa się z całej Ukrainy (...), że życzy sobie w związku z tym, że zaatakował, podeптаł ich, a teraz mówi: teraz zobaczyliście, jaki jestem silny, podeптаłem was. Teraz w kwietniu się dogadali, że się cofnie z całego terytorium Ukrainy. W zamian za co? Za kolejną obietnicę, że Ukraina nigdy nie wejdzie do NATO i nigdy nie będzie miała broni atomowej – przypomniał.

I Zełenski siedział przy stole i zgodził się na ten układ, bo jak mu giną ludzie na jego terytorium, to w zasadzie człowiek odrobinę uczciwy, chociaż od pionka oligarchów dużo nie oczekuję, ale człowiek odrobinę uczciwy, jak widział porozwalane trupy i domy, to przyjmuje takie warunki. Nawet jeżeli je przyjmuje nieszczerze i myśli sobie: dobra, za pięć lat się zapiszemy do tego NATO ponownie i pogadamy o ładunkach nuklearnych na moim terenie, ale na razie w zamian za pokój obiecuję coś takiego – dodał.

[Źródło](#)

Tajna broń Ukrainy



Jak wiadomo, od samego początku wojny, jaką na Ukrainie Stany Zjednoczone i NATO prowadzą z Rosją do ostatniego Ukraińca, Rosjanie ponoszą klęskę za klęską, podczas gdy zwycięska armia ukraińska wypiera ich zewsząd, zadając im dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie, w następstwie czego Rosja nie ma już żadnych rezerw, ani zapasów broni, zaś na Kremlu szykują się do uduszenia Putina poduszką i poproszenia Ukrainy o pokój z kijowskim obiciem. Słowem – wszystko zmierza do ostatecznego zwycięstwa, które – tego jeszcze akurat nie wiemy, bo że ostateczne zwycięstwo nastąpi, to rzecz pewna – może przybrać dwie postaci: programu minimum i programu maksimum. Program minimum oznacza wyparcie Rosjan ze wszystkich anektowanych terytoriów, łącznie oczywiście z Krymem. Program maksimum przedstawił szef ukraińskiej rozwiadki – że chodzi o „*demilitaryzację*” europejskiej części Rosji, a może nawet – jej rozczłonkowanie. Wprawdzie modestia nie pozwala szefowi rozwiadki całkiem puścić wodzy fantazji, ale samo przez się jest zrozumiałe, że „*demilitaryzacja*” europejskiej części Rosji wymagałaby zajęcia Kremla przez ukraińską załogę, no i oczywiście – przejęcia przez Kijów wszystkich aktywów Federacji Rosyjskiej, z arsenałem jądrowym na czele. Wydaje się, że na to właśnie liczą i o tym marzą zwolennicy zlania się Polski z Ukrainą z panem prezydentem Andrzejem Dudą, który dla Ukrainy gotów jest zrobić chyba dosłownie wszystko.

Wszystko zatem zmierza ku szczęśliwemu finałowi w postaci

ostatecznego zwycięstwa, o którego kształcie zadecyduje pewnie Nasz Najważniejszy Sojusznik, ewentualnie w towarzystwie innych państw poważnych, a nam zostanie to objawione w stosownym czasie – tym bardziej, że Ukraina w tej wojnie nie ponosi właściwie żadnych strat, jeśli nie liczyć cywilów, no i oczywiście – biednych dzieci, na które Putin musi być szczególnie zawzięty. Ruskie rakiety trafiają w place zabaw, albo – jeśli już – to w przedszkola – tak w każdym razie wynika z doniesień niezależnych mediów głównego nurtu w Polsce i to zarówno tych, co wysługują się obozowi „*dobrej zmiany*”, jak i tych, które wysługują się obozowi zdrady i zaprzaństwa – bo w sprawach naprawdę ważnych obydwa obozy idą ze sobą ręką w rękę, a tylko w sprawach drugorzędnych muszą się trochę przekomarzać, oczywiście w granicach wyznaczonych albo przez Naszego Najważniejszego Sojusznika, albo przez Sojusznika Naszego Sojusznika – żeby wyznawcy obydwu obrządków nadal myśleli, że to wszystko naprawdę.

Ale – podobnie jak za pierwszej komuny, kiedy to panowała niezmacona jedność moralno-polityczna narodu – również w tym obrazie tu i ówdzie zdarzają się jeszcze niedociągnięcia, skutek czego do upajającej symfonii wdziera się fałszywa nuta, „*jak zgrzyt żelaza po szkło*”. Oto miliarder Elon Musk wystąpił do Pentagonu z bezczelnym i aroganckim żądaniem, by rząd Stanów Zjednoczonych zaczął płacić mu za Starlinki, jakie w wielkich ilościach dostarcza na Ukrainę. Najwyraźniej amerykańskie KGB, to znaczy – FBI – zaabsorbowane grillowaniem Donalda Trumpa, żeby w ten sposób zablokować mu możliwość wystąpienia w najbliższych wyborach prezydenckich i nie dać satysfakcji Putinowi, a także umożliwić Partii Demokratycznej zacytowanie Władysława Gomułki, że „*władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy*” – musiało zaniedbać ten odcinek i zamiast odbyć z Elonem Muskiem rozmowę ostrzegawczą („*wiecie, rozumiecie, Musk, z wami jest brzydka sprawa*”), to potraktowało go pobłażliwie, no i stąd wyszły na świat śmierdzące dmuchy. Te Starlinki bowiem, to są takie satelitarne terminale, umożliwiające łączność z wielkim rojem satelitów, wyniesionych

na orbitę przez firmę Elona Muska, dzięki którym Stany Zjednoczone przekazują ukraińskiemu Sztabowi Generalnemu informacje wywiadowcze i umożliwiają łączność w czasie rzeczywistym. Dotychczas te Starlinki budował i dostarczał Ukrainie Elon Musk, co – jak się skarży – kosztowało go „dziesiątki milionów dolarów miesięcznie”. Tymczasem dowodzący niezwyciężoną armią ukraińską generał Walerij Załużny jeszcze w lipcu zażądał od niego dostarczenia prawie 8 tysięcy dodatkowych Starlinków i tu już należąca do Elona Muska firma Space X doszła do wniosku, że dalej nie jest w stanie ponosić kosztów tego przedsięwzięcia. W rezultacie Elon Musk zwrócił się do Pentagonu, żeby ten zaczął to wszystko finansować. Pentagon oczywiście zareagował „oburzeniem”, bo już Mikołaj Macchiavelli zauważył, że „łatwiej przeżyć śmierć ojca, niż utratę ojcowizny”. Podobno jednak finansowanie terminali dla Ukrainy odbywa się również przez źródła zewnętrzne, między innymi – Polskę, która miała zapłacić za 9 tysięcy Starlingów dla Ukrainy. Tak czy owak Elon Musk zapowiedział, że jeśli Pentagon nie sygnie forsa, to on chyba wycofa się z interesu.

Elon Musk w ogóle był ostatnio krytykowany przez prezydenta Zełeńskiego, Mychajłę Podolaka i Andrieja Melnyka, który kazał mu nawet „spierdalać”, kiedy ten zaproponował, by pod nadzorem ONZ przeprowadzić referendum w sprawie anektowanych przez Rosję terytoriów, pozostawić Rosji Krym i ogłosić „neutralizację” Ukrainy. Problem polega jednak na tym, że gdyby Mus posłuchał rady Andrija Melnyka, to mogłoby to wpłynąć na sytuację ukraińskiej armii. Chodzi o to, że gdy wojsko ukraińskie zaczęło wkraczać na tereny zajęte uprzednio przez Rosjan, to terminale przestały działać, wskutek czego ofensywa utknęła z powodu braku łączności. Być może dlatego, że Rosjanie zagłuszają sygnał i nawet grożą zniszczeniem roju satelitów, ale może dlatego, że Elon Musk chciałby w ten sposób przekonać Ukrainę do rokowań w momencie, kiedy jeszcze ma ona jakąś pozycję negocjacyjną. Rosja bowiem najwyraźniej postawiła na zniszczenie infrastruktury ukraińskiej, by na wiosnę, kiedy zmobilizowanych 300 tys. rosyjskich żołnierzy

zostanie przeszkolonych do walki, Kijów nie był w stanie kontynuować wojny.

Ta sytuacja przypomina mi przedwojenną humoreskę, jak to właściciel i kierownik potężnej elektrowni na Azorach, bez której Ziemia zaczęłaby pokrywać się lodem, poczuł się zmęczony życiem i oświadczył, że chce je zakończyć, a przy okazji – wyłączyć elektrownię. Świat ogarnęła panika; do miliardera ciągnęły pielgrzymki, ale bezskutecznie. I kiedy koniec świata był tuż-tuż, nagle wszystko się odmieniło. Miliarder odstąpił od zamiaru samobójstwa. Wszyscy zachodzili w głowę, co się stało, aż sprawę wyjaśnił profesor, który pracował nad zamianą płci. Niemal w ostatnich chwili udało mu się przemienić miliardera z kobietę, a ten natychmiast zaczął się dowiadywać, jakie kapelusze nosi się akurat w Paryżu – i w ten sposób świat ocalał. W tej sytuacji warto się zastanowić, czy w konflikcie z Elonem Muskiem Ukraina nie powinna wykorzystać swojej tajnej broni w postaci pięknej Julii Tymoszenko? Wprawdzie nie jest ona już tak piękna, jak wtedy, gdy proponowałem, by Naczelnik Państwa się z nią ożenił, założył dynastię i położył w ten sposób fundamenty pod Rzeczpospolitą Obojga Narodów – ale pewnie nadal ma wiele innych zalet, a poza tym kto wie, czy właśnie w takiej postaci by się Elonowi Muskowi nie spodobała? Jak pisze w nieśmiertelnym poemacie „Caryca i zwierciadło” Janusz Szpotański, „Zachodzim w um z Podgornym Kolą, co ciągnie go (Henry’ego Kissingera) do naszych dam. Przecież to barachło i chłam! A może oni takie wolą?”

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Ukraińcy w Polsce



Inteligencja człowieka to w istocie umiejętność przystosowania się do aktualnej sytuacji. Niezależnie od tego w jakiej się on znalazł, musi postępować w taki sposób, aby przeżyć i w miarę własnych możliwości czy zdolności odnaleźć się oraz urządzić swój los jak najbardziej korzystnie dla samego siebie. Nie musi to oznaczać tzw. „urządzania się w dolnej części pleców”. Taki też wydźwięk ma mieć niniejszy artykuł.

Zostaną już tutaj

Nasza aktualna sytuacja polityczna, zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna, jest szczególnie złożona w porównaniu choćby z czasami lat 90. XX wieku. Rzeczywistość wygląda w istocie w ten sposób, iż mamy do czynienia z napływem stosunkowo licznej imigracji jednego, można rzec wręcz jednolitego etnicznie narodu. Z owym narodem dzieli nas przede wszystkim nie rozwiązana choćby drogą dyplomatyczną kwestia rzezi wołyńskiej, jak również fakt, iż podejmowane są odgórnie przez rząd ukraiński próby zaszczepienia w Ukraińcach ideologii neobanderowskiej. Jako przyjmujący migrantów ukraińskich, żywimy oczywiście nadzieję, iż takie niebezpieczne i wrogie nam tendencje nie będą rozwijały się na naszym terytorium. Niestety siła oddziaływania mediów społecznościowych sprzyja programowaniu w takim oto modelu ideologicznym również naszych nowych mieszkańców.

Należy uzmysłwić sobie przede wszystkim, że niemożliwym jest natychmiastowa eksmisja wielu milionów osób gdziekolwiek

indziej. Można założyć, iż nawet jeśli jakaś część migrantów wyjedzie czy to do innych krajów, czy też zdecyduje się na trwały powrót do swej ojczyzny, znaczna większość z nich po prostu pozostanie w Polsce. Będziemy zmuszeni zatem do życia w dwuetnicznym państwie, gdzie Ukraińcy stanowiąc będą istotnie potencjalną siłę oddziaływania polityczno-społecznego, choćby uwzględniając fakt, iż otrzymują oni numery PESEL takie jak posiadają obywatele polscy, mający po osiągnięciu pełnoletności prawa wyborcze bierne i czynne. Można ponadto mniemać, iż plany polskiego rządu związane z odłożeniem organizacji wyborów w dalszym czasie ma związek właśnie z owym nadawaniem numeru, który podajemy w niemal każdej oficjalnej sytuacji, tj. od pobierania usług medycznych, przez wykupywanie recept w aptekach, po uczestnictwo w procesach politycznych w naszym kraju.

Rozmowy i obserwacje

Z punktu widzenia Polski należałoby obmyślić pewien plan czy też model dobrego postępowania w świetle zaistniałej sytuacji, aby nie rozwijały się istniejące już problemy, jak również zapobiegać powstawaniu nowych. Zmuszona jestem zaznaczyć na wstępie, iż moje propozycje, które pojawiły się w niniejszym artykule są jedynie możliwością, pewnym ideałem, do którego należałoby dążyć, lecz liczę się z faktem, iż może być on trudny do realizacji ze względu na fakt, iż nasze państwo kierowane jest przez elity iście kompradorskie, wykonujące wyłącznie polecenia zewnętrznych podmiotów, którym nie zależy ani na naszym dobru ani nawet na tym, aby Polska istniała jako normalny, rozwijający się kraj. Niemniej podejmę próbę przedstawienia zarysu mojej idei.

Spędzając czas z wieloma Ukraińcami, w szczególności takimi, którzy nie posiadli jeszcze dostatecznej umiejętności posługiwania się językiem polskim, a zatem z takimi, którzy przybyli do nas niedawno, na kanwie wojny toczącej się we wschodniej Ukrainie, ze zrozumieniem oraz wrażliwością

naukowej natury doszłam do pewnych wniosków. Spotkania te nie ograniczały się jedynie do przejazdów autami współpracującymi z korporacjami taksówkarskimi, lecz udało mi się spędzać czas wolny z osobami w różnym wieku, z różnym doświadczeniem życiowym, edukacyjnym, złożonymi sytuacjami rodzinnymi oraz socjalnymi. Nie zamierzałam bowiem pisać tekstu, który byłby jedynie odzwierciedleniem kontaktów z bracią studencką czy doktorancką, która ze względu na swoją specyfikę oraz jednolitość mogłaby zniekształcić rzeczywisty obraz sytuacji.

Gettoizacja

Otóż mając świadomość, iż w następnych latach, a może nawet dziesięcioleciach będziemy zmuszeni do dzielenia naszej ojczyzny z obcym żywiołem, powinniśmy wdrożyć (próbować można nawet oddolnie) szereg rozwiązań, wynikających z naszych założeń oraz prognoz dotyczących tego, z czym mamy do czynienia na co dzień. Nasze złe doświadczenia z budowaniem wielonarodowego państwa, zarówno I RP, jak również II RP, wynikają przede wszystkim z negatywnej działalności „nie-Polaków”. Jednocześnie można zastanowić się, czy uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby po prostu nie dopuścić do owych nadzwyczaj nieprzyjemnych wydarzeń, jakie miały miejsce w obu przypadkach. Wszak współczesna tożsamość narodowa Ukraińców tworzona jest właśnie na fundamencie wrogości i rywalizacji z narodami, które uznają oni za traktujące ich za pomocą organów państwowych protekcyjnie, nierówno, dyskryminując czy krzywdząc. Polacy mają niestety wpojone podejście, iż są narodem prymordialnie uczciwym, dobrym, gościnnym, sprawiedliwym i nigdy żadnemu innemu narodowi nie uczynili niczego złego. Podejście tego typu jest niekorzystne nawet dla nas samych, gdyż nie pozwala na przepracowanie całej masy wrażliwych kwestii jak również nie daje możliwości wyciągania jakichkolwiek wniosków w celu zapobieżenia popełniania wciąż tych samych błędów. Nie można bowiem czyniąc ciągle to samo, oczekiwać odmiennych rezultatów.

Dostrzec można, iż większość Ukraińców umieszczanych jest w przypadku choćby Warszawy w dzielnicach depresyjnych, tj. znanych z tego, iż nasilona jest w nich działalność przestępcza, wykazywana jest w statystykach policyjnych aktywność rozmaitych grup przestępczych, czy też zamieszkiwana jest przez zubożałą część naszych rodaków, którzy szukając rozwiązań dla swojej trudnej sytuacji materialnej, uciekają się do nielegalnych działań. W związku z powyższym można mniemać, iż ich oddziaływanie na przybyszy z Ukrainy może nieść ze sobą negatywne skutki. Nie chodzi bowiem o to, że sami Ukraińcy powinni czuć się zagrożeni lecz mogą oni nabywać niekorzystne cechy a nawet integrować się z osobami z tzw. półświatka i z nimi współpracować. Objawy tego typu zachowań już możemy obserwować na podstawie doniesień medialnych. Stopniowo w rzeczy samej dokonuje się swego rodzaju ukrywania etniczności przestępców, aby nie kojarzono samych Ukraińców z działalnością przestępczą, jednakże brak informacji również jest informacją. Sami Polacy doskonale zaczynają dostrzegać, iż ekscesów z udziałem migrantów jest w naszym kraju coraz więcej. Nie wynika to jednakże z tego, iż jakoby naród ukraiński miał przyrodzoną tendencję do dokonywania czynów zabronionych, lecz w większości przypadków może mieć to związek z ich miejscem zamieszkiwania. Dodatkowym problemem jest oczywiście tworzenie się tzw. gett monoetnicznych, w których wszelkie radykalizmy mają znakomite podłoże do rozwijania się, gdyż są w istocie rodzajem bańki informacyjnej. Obracanie się w jednym i tym samym towarzystwie sprzyja zatem powstawaniu całego szeregu problemów, których rozwiązanie będzie trudne o ile niemożliwe.

Model asymilacji

Kolejną kwestią jest model asymilacji, który winien być wzięty pod uwagę. Skoro nie mamy wpływu na to, iż będziemy dzielić nasz kraj z Ukraińcami, możemy sięgnąć po takie środki, które będą korzystne dla nas, a jednocześnie nie będą krzywdzące dla samych migrantów. Otóż proces asymilacji jest w swej naturze

rozłożony w czasie, na wiele pokoleń i nie zawsze w ogóle do niego dochodzi. Asymilacja nie może mieć charakteru w żadnym wypadku siłowego. Jeśli mielibyśmy rozpocząć go, należałoby pierwszorzędnie użyć takich środków, które sprawiłyby, iż statystyczny migrant z Ukrainy nie tyle poczułby się nagle Polakiem (jest to bowiem nierealne), lecz uznał państwo polskie jako takie, wobec którego ma być lojalny. Możliwym jest to do wdrożenia ze względu na fakt, iż można z pewnością dostrzec dość zaawansowany stopień procesów adaptacyjnych u naszych nowych przybyszy, tj. Ukraińcy przystosowali się już w stopniu choćby minimalnym do przeżycia w nowym społeczeństwie. Adaptacja jest bowiem najmniej zaawansowanym stopniem „wchodzenia” imigrantów w społeczność gospodarzy. Należy uznać, iż ten właśnie etap mamy aktualnie zakończony. Zatem obecnie mamy raczej do czynienia z kolejnym etapem „zanurzania się” w narodzie polskim czyli integracją. Powstało bowiem wiele organizacji, zajęć dla dzieci i młodzieży, inicjatyw zarówno państwowych jak również oddolnych, które ową integrację rzeczywiście wspomagają. Na tym etapie nadal migranci spotykają się z sytuacjami, gdzie odczuwają swoją inność czy odrębność od gospodarzy, niemniej koniec końców z coraz większym entuzjazmem uczestniczą w wymienionych przedsięwzięciach a nawet zaczynają za ich pośrednictwem, mimowolnie zawierając bliższe i dalsze relacje z pojedynczymi członkami grupy gospodarzy. Tendencja taka jak najbardziej sprzyja wejściu w proces asymilacyjny, który jest ni mniej ni więcej koronnym etapem „rozpływania się” obcego żywiołu w tubylczy.

Asymilacja jest niczym innym jak (zgodnie z etymologią pojęcia) procesem „upodabniania się”. W przypadku Polaków i Ukraińców przeszkadzać mogą dalej w wielu sytuacjach toczący się etap izolacyjny wielu Ukraińców, nie oznacza to jednakże tego, iż nie należy podejmować usilnie prób przechodzenia przez kolejne „bramy” prowadzące do umieszczenia migrantów w stanie, który uczyniłby ich w pierwszych pokoleniach lojalnymi sąsiadami, nieodczuwającymi potrzeby konkurencji czy wręcz

okazywania otwartej wrogości. Wszak chodzi nam o to, aby nie doszło (ku ucieście naszych wrogów) do konfliktu etnicznego. Należy zatem uczynić jak najwięcej w celu zintegrowania Ukraińców w wymiarze ekonomicznym, społecznym i... legislacyjno-ustrojowym, tj. sprawić aby niezasymilowani z nami kulturowo i tożsamościowo migranci, uznali zasadność przestrzegania polskiego prawa, reguł społecznych i obywatelskich. Nabyli umiejętność partycypowania w sensie gospodarczo-społecznym z uwzględnieniem z naszej strony ich odrębności kulturowej, ale w postaci oraz postawach niekrzywdzących naszych uczuć narodowych.

Autonomia kulturowa

Rozwiązaniem dobrym moim zdaniem (wdrożonym m.in. w Federacji Rosyjskiej) jest wprowadzenie rodzaju autonomii kulturowej. Nie daje to możliwości uzyskania przez obcy żywioł własnego podmiotu politycznego, np. autonomicznej republiki, lecz umożliwia im swobodną ekspresję kulturową i obyczajową. Jednocześnie bez uznania owej ukraińskości jako nadrzędnej wobec kultury polskiej, naszej rodzimej, która miałaby być spoiwem oraz czołową, przewodnią wobec każdej innej funkcjonującej na naszym obszarze. Nie ma bowiem niczego złego w utworzeniu teatru ukraińskiego, do którego uczęszczaliby również „gospodarze” czy organizowanie festiwali, imprez kultury ukraińskiej lecz wedle modelu podobnych wydarzeń związanych np. z polskimi Tatarami czy Kaszubami. Tymczasem aktualnie Polacy są wręcz atakowani zewsząd ukraińskością do tego stopnia, że uważają za zasadne organizowanie akcji typu „Stop ukrainizacji Polski”. Reakcja taka jest niestety całkowicie zasadna i potrzebna, bowiem inicjatywy takie są ni mniej ni więcej jak próbą ochrony nadrzędnej roli polskości w naszym kraju. Wszak jesteśmy Polakami i pragniemy ową polskość przeżywać bez przeszkód oraz demonstrować ją swobodnie bez przymusu schlebiania gustom obcym narodom przy całym współczuciu dla ich sytuacji. Ujmując w skrócie: swoboda dla ekspresji kulturowej Ukraińców (wraz z poszanowaniem naszych

uczuć narodowych) przy akceptacji zasady nadrzędności i priorytetowości kultury polskiej.

Rachunki historyczne

Ostatnią kwestią nie mniej istotną byłaby potrzeba zadośćuczynienia dyplomatycznego i werbalnego za zbrodnię wołyńską, jakiej dopuścili się Ukraińcy na niewinnych Polakach. W przeciwieństwie do zbrodni katyńskiej, za którą przepraszaali wszyscy prezydenci Federacji Rosyjskiej, okazując w sposób czytelny chęć pojednania z Polakami na owym fundamencie, ze strony Ukraińców nadal nie otrzymaliśmy ustami ich prezydenta przeprosin i prośby o przyjęcie skruchy za akt bestialstwa mający miejsce w 1943 roku i dalej. Bez wyraźnej deklaracji oraz rezygnacji z eksponowania banderyzmu oraz programowania w tym kierunku migrantów ukraińskich w naszym kraju niezwykle trudnym będzie przekonanie Polaków, iż mogą czuć się bezpiecznie oraz skłonienie nas do wdrażania rozwiązań, które zaproponowałam wyżej. Niemożliwym jest wprowadzić przywrócenie żyć tragicznie, wręcz w sposób obrzydliwy i bestialski wymordowanych kobiet, dzieci i starców, ani usunięcie żalu z serc ich bliskich oraz rodzin, lecz prośba o wybaczenie, skrucha i gest pojednania jest wręcz niezbędnym aktem wobec naszego narodu.

Integracja wokół lojalności wobec państwa oraz narodu polskiego przynieść mogłaby korzyści również polityczne. Bowiem wszelkie złe decyzje rządu polskiego, nakładanie kolejnych obciążeń finansowych, zaostrzanie kar za najdrobniejsze wykroczenia, wręcz cięężenie nas, zubażanie a w rezultacie przepędzanie milionów naszych obywateli poza granice ojczyzny mogłyby trafić na zdecydowany opór Polaków i Ukraińców, których ostatecznie los będzie podobny. Będziemy żyć razem w koszmarnie zarządzanym państwie, wspólnie mierzyć się z kolejnymi problemami autorstwa polskich elit władzy,

podzieleni, skłócenie nie tylko podług linii politycznej ale teraz dodatkowo wedle kryterium narodowościowego. To doskonałe warunki do dalszego rozpasania i braku poczucia jakiegokolwiek odpowiedzialności naszego rządu. Tymczasem mamy w ręce potencjalną tarczę, którą możemy się bronić. Może właśnie z Ukraińcami?

Sylwia Gorlicka

Globalny kapitał bojkotuje Rosję



Zachód w wojnie handlowej z Rosją zaatakował na wielu frontach. Bolesnym uderzeniem było wycofanie się globalnych korporacji. Po 24 lutego wiele z nich porzuciło rosyjski rynek, na którym przez dziesięciolecia robiły interesy, nawiązały relacje i odnosiły wysokie dochody.

Mechanizm tych decyzji jest prosty: presja, nacisk, zastraszenie. Pierwsi naciskają politycy, którzy mówią: „no wybierz, jesteś z nami czy z Ruskimi?”. Ale państwa, o ile nie wprowadzą prawnych zakazów (a tych wprowadzono wobec Rosji jakieś 11 tysięcy), nie mają zbytnio narzędzi wpływu. Skutecznie działają też grupy kapitału, chcące poświęcić dzisiejsze zyski dla zdobyczy, które im przypadną po klęsce Putina i upadku Rosji.

Na samym początku wojny porzuciło Rosję tylko kilkadziesiąt globalnych korporacji. Jednak odpalono sprawdzone metody, doskonalone wcześniej na korporacjach handlujących lub inwestujących w państwach, uznanych przez Amerykę za pariasów (jak Iran, Libia, Wenezuela, Korea Płn.). Biorą w tym udział tak globalne media, jak i najróżniejsze think-tanki, organizacje NGO-s, które podgrzewają swoich aktywistów do niszczenia reputacji opornych koncernów. **Metoda „blame & shame” (oskarżaj i zawstydzaj) to podstawa dzisiejszej „cancel culture”.** Trudno tu użyć słowa kultura, ale przetłumaczmy to jako „kultura zaorania” przeciwnika. Polega ona na masowych seansach nienawiści, odsądzaniu od czci i wiary, niszczeniu reputacji osób czy przedsiębiorstw. Osiąga się przez to także obniżenie wartości spółki – inwestorzy giełdowi nerwowo reagują na oskarżenia o „niemoralne zachowanie” korporacji.

Wcześniej tak potężnego nacisku nie było. Potężne firmy energetyczne po kryzysie ukraińskim 2014 r. zdecydowały się na wspólne przedsięwzięcie z Gazpromem i wybudowanie rurociągu Nord Stream 2. Obecnie po krótkich wahaniach – wycofały się z tego projektu.

Dzisiaj efekty nacisku i presji wywieranej na międzynarodowy kapitał są znaczące. We wrześniu ponad 100 korporacji sprzedało swój biznes, zrywając wszelkie więzi. Ponad 400 realnie wycofało się z Rosji. Jednak już 700 przedsiębiorstw jedynie ograniczyło bądź zawiesiło swoją aktywność, pozostawiając sobie możliwość powrotu. Duża część próbuje przeczekać – ponad 300 zmniejszyło jedynie skalę aktywności, a prawie 200 wstrzymało inwestycję. Za porażkę inicjatorzy tej akcji mogą uznać prawie 1200 przedsiębiorstw, które nie odpowiedziały na wezwania i kontynuują interesy w Rosji.

Spośród tych najbardziej znanych i najbardziej dochodowych, wyszły z Rosji: francuskie Renault (6 miliardów dolarów obrotów w Rosji), McDonald's (2,3 mld), niemiecka Wella (2,2 mld), brytyjski Shell (2,2 mld). Na przeciwnym biegunie znalazły się zaś Leroy Merlin (4,8 miliarda obrotów), Auchan

((3,8 mld), KIA (3,1 mld) czy amerykański International Papier (1,9 mld).

Są wśród nich i firmy z Polski. Na prawie 3 tysiące monitorowanych, jest ich niewiele, prawie 50. Państwowe spółki porzuciły gremialnie interesy na wschodzie, to oczywiste, jednak także dużo prywatnych: Hortex, LPP, InPost, Polsat, Dino, Comarch, Ciech, Bakoma, Wielton. Zaledwie pięć polskich spółek nie wyszło z Rosji.

Cel jest oczywisty: obalenie Putina poprzez destabilizację życia w Rosji, zamknięcie sklepów, sieci handlowych czy usługowych. Wywołanie niezadowolenia społecznego ludzi tracących pracę, a w dłuższej perspektywie – gospodarcze osłabienie Rosji przez pozbawienie jej dostępu do zagranicznego kapitału, czy najnowszych technologii, którymi dysponują wielkie globalne marki.

Wycofanie się z Rosji to oczywiście straty dla globalnych korporacji. I są one potężne, idące w miliardy dolarów. Tracą one rynki zbytu, zdobyte jeszcze w latach 90-tych, a aktywa muszą odsprzedać dosłownie za grosze. Część zgodziła się na nie pod naciskiem. Jednak najbardziej zaangażowani we wrogie działania mają plany pożywić się trupem Rosji. Wtedy będzie można wrócić do modelu lat 90-tych, gdy robiło się złote interesy, a osłabiona i skorumpowana władza oddawała wszystko za niewielką łapówkę. Dlatego teraz trzeba ponieść pewne wyrzeczenia, by potem być pierwszym w kolejce do podziału łupów.

Jak zareagowała Rosja... już w następnym artykule.

[Andrzej Szczęśniak](#)